

HOMILIA
WYGŁOSZONA PRZEZ KS. ARCYBP. EDMUNDA PISZCZA
PODCZAS UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWEJ SIÓSTR ALBERTYNEK
W SANKTUARIUM ECCE HOMO ŚW. BRATA ALBERTA W KRAKOWIE
24 KWIECIEŃ 2010

Drogie siostry Jubilatki! Ukochani siostry i bracia!

Wyrazem, który nasuwa się w naszej dzisiejszej uroczystości na usta i serca nas wszystkich jest, sądzę, słowo – wdzięczność. Bo wdzięczność jest szczególną postacią miłości. Wdzięczny potrafi być tylko ten, kto kocha. Egoista nigdy nam za cokolwiek nie podziękuje, bo będzie sądził, że wszystko sam sobie zawdzięcza. Tam gdzie jest wdzięczność tam jest również miłość. Ale w związku z naszą uroczystością nasuwa się następne pytanie: wdzięczność, za co? Odpowiadam, najpierw wdzięczność za powołanie. Dlaczego? Moi kochani, każde powołanie związane jest z nadzieją. Tę nadzieję ma najpierw Bóg, który daje powołanie. Bóg, który jednocześnie z powoływanym człowiekiem, w tym wypadku z powoływaną siostrą, łączy określone plany. Bóg ma bowiem nadzieję w stosunku do tego, komu daje właśnie powołanie. Ono jak wiemy z książki Jana Pawła II jest – darem i tajemnicą. Darem, bo nikt z nas na to nie zasłużył; tajemnicą, dlaczego właśnie ta siostra, ten kapłan, ja a nie kto inny. Bo są przecież niejednokrotnie ludzie, o których wiemy, że są zacni, dobrzy, może nawet lepsi od nas. Dlaczego Bóg nas wybrał? To jest właśnie tajemnica. Tę nadzieję ma najpierw Bóg. Tę nadzieję ma również Zgromadzenie. Tę nadzieję mają wszyscy inni ludzie, do których siostry poszły czy jeszcze pójdą. Bo nadzieja jest bardzo cenną, ważną wartością w życiu ludzkim. Ona rośnie w człowieku nie z argumentów, które możemy podać na jej ważność, wielkość, ona rośnie w człowieku w zależności od tego, kto jest jej powiernikiem, czyli, w kim położyliśmy naszą nadzieję.

Drogie siostry, tę nadzieję Bóg kiedyś z wami związał. Byłyście i jesteście nadal – drogie siostry – nadzieją Boga, nadzieją Zgromadzenia i również nadzieją tych ludzi, do których pójdziecie ze swoimi dłońmi, ze swoimi ustami a przede wszystkim ze swoim sercem, czyli z tym, co jest najważniejsze, z miłością, o której tak pięknie mówiła przeczytana przed chwilą Ewangelia. Moi kochani, gdyby Pan Jezus powiedział: kochajcie się, miejcie w sobie miłość, to każdy z nas mógłby sam ustalać, czym jest miłość, jaka jest głębia tej miłości, jaki jest jej zakres. Ale Jezus tak nie powiedział. Powiedział, jak to słyszeliśmy w tym fragmencie Ewangelii: „Miłujcie się wzajemnie, **jak Ja was umiłowałem**”. Ten dodatek, jak Ja was, sprawia, że nikt z nas nie ma prawa samodzielnie ustalać, czym jest miłość, jaka jest jej głębia i co przez nią należy rozumieć. Wzorem i jedynym decydującym wzorcem jest sam Chrystus. Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem. Nasuwa się, więc pytanie: no dobrze, ale jaka była Jezusowa miłość? Myślę, że można wydobyć z niej kilka cech, które z pew-

nością urzeczywistniamy, ale które warto przypomnieć. **Jezusowa miłość** była najpierw **bezinteresowna**. Co to znaczy? Moi kochani, zwłaszcza współczesny człowiek często zadaje pytanie, a co mi to da, a co ja z tego będę miał? Takie pytania są dobre, jeżeli stawia je kupiec, handlarz, ekonomista, sklepikarz. Ale miłość takich pytań nie stawia, bo wtedy przestaje być miłością. Zapytajmy się, za co Jezus nas wybrał? Czy za to, że jesteśmy grzeszni, czy za to, że jesteśmy niewierni? Wybrał nas miłością i ukochał nas miłością bezinteresowną. I to jest Jego najpiękniejsza, pierwsza cecha miłości. A drugą cechą jest to, co jest bardzo dobrze znane i siostrom i wielu obecnym tu matkom i ojcom, a mam na myśli: **ofiarność i poświęcenie**. Moi kochani, miłość musi się poświęcać. Miłość i ofiarność to jest właściwie jeden wielki wyraz, jedno wielkie pojęcie. Przecież - posłużmy się najbardziej prostym przykładem: jeżeli w rodzinie dziecko zachoruje, przecież matka i ojciec nie liczą nieprzespanych nocy, nie liczą tego, czy innego trudu, troski, bo to należy do miłości, to jest poświęcenie, to jest ofiarność. Myślę, że można to połączyć ze zmęczeniem sióstr. tam wszędzie, gdzie siostry opiekują się chorymi, bezdomnymi, nieszczęśliwymi, niepełnosprawnymi. Potrzeba nieraz wiele cierpliwości, ale jednocześnie potrzeba tego, co jest głęboką świadomością, że miłość musi się poświęcać. Tak czynił Chrystus. Pamięamy z Ewangelii zdania, że nawet Jezusa posądzano, że odszedł od zmysłów, bo nie miał czasu na to żeby zjeść, do tego stopnia angażowali go ludzie. I to jest druga cecha Jezusowej miłości. A trzecią cechą jest to, co jest dla człowieka nieraz najtrudniejsze. A mam na myśli **wierność**. Ukochani, myślę, że przeżywamy współcześnie jakiś ogromny kryzys wierności, którą próbuje się odłączyć od miłości. A przecież ten, kto niszczy wierność niszczy jednocześnie miłość. I, drogie siostry, to jest najpiękniejsza cecha, którą w tej chwili odnoszę do sióstr. Siostry swoimi ślubami, nie tylko słowami, ale właśnie tym, co jest wiernością, ofiarowały Bogu siebie. I to już jest od tej chwili 70 lat, 60 lat, 50 lat, 25 lat. Zresztą, moi kochani, tak mi się nasuwa w tej chwili piękny napis na Cmentarzu Monte Ciasno, cmentarzu żołnierskim, gdzie nie ma słowa o miłości, ale jest przy mozaice orderu Virtuti Militari napis: „Przechodniu, idź powiedz Polsce, żeśmy tu polegli, wierni w jej służbie”. Właśnie, gdzie jest wierność tam jest i miłość i dlatego te trzy cechy: bezinteresowność, ofiarność i wierność, to są typowe cechy Jezusowej miłości. Czy to wszystko? Wydaje mi się, że nie. Jest jeszcze jedna cecha, o której się bardzo mało mówi a jednak istotna, bardzo ważna. Moi kochani, mam na myśli to, co było bezbronnością Boga w Wielki Czwartek i w Wielki Piątek. Ten wspinały Jezus Chrystus wypędzający złe duchy, czyniący cuda, wskrzeszający zmarłych, jest w tych dniach absolutnie bezbronnym. Bo Jego miłość ma również tę cechę, jaką jest **bezbronność**. Jezusowa miłość była z pewnością bezbronna, ale nie bezsilna. A bezbronność polega na tym, że gdy miłość spotyka się z nienawiścią, w tym momencie miłość przegrywa. Ale to jest tylko chwila, bo wiemy, że po Wielkim Piątku nastąpił Poranek Zmartwychwstania. A zatem, miłość Jezusowa była bezbronna a nie

bezsilna, bo ona w gruncie rzeczy zwyciężyła. A wydawało się stojącym pod krzyżem ludziom, że jest zupełnie inaczej, że oto ten Jezus jest, być może, jakimś zwodzicielem, buntownikiem; no, bo przecież milczy. I pamiętamy jeszcze te dwie, skierowane ku Jezusowi, wiszącemu na krzyżu, pokusy: „Jeśli jesteś Synem Bożym zstąp z krzyża!” Był Synem Bożym? Był. Zstąpił z krzyża? Nie. I druga: „Innym pomagał, sobie pomóc nie może”. Pomagał innym? Tak, bardzo. Pomógł sobie? Nie. I to ma być Bóg? to ma być Jezus? to ma być Mesjasz? Tak. Miłość, że jeszcze raz powtórzę. w zderzeniu z nienawiścią, przegrywa, bo nigdy nie podejmie tych metod, którymi zbliża się do niej nienawiść. A nienawiść jest emocją szalenie niszczącą i to przede wszystkim tego, który ją w sobie pielęgnuje, podsyca a nie tego, którego ma dotknąć.

Bezinteresowność, ofiarność, bezbronność, wierność, które już wymieniłem, oto cechy Jezusowej miłości. I teraz dopiero to zdanie z dzisiejszej Ewangelii: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem”, zmusza do zadania pytania: Czy taka jest nasza miłość? Czy jesteśmy naprawdę w tej miłości wierni, ofiarni, bezinteresowni, i czy umiemy przeczekać te chwile, które są bardzo trudne, które mogą świadczyć o naszej bezbronności? Ale miłość zawsze zwycięża.

Drogie siostry! Obok tej wdzięczności i miłości jeszcze chciałbym wspomnieć: **radość**. Radość z tego, co jest dobrem, jakie siostry czyniły przez minione lata i czynią w dalszym ciągu. Bo prawdziwa radość płynie z poczucia dobrze spełnionego obowiązku, z tej właśnie wspomnianej wierności, z tego wszystkiego, co jest w pełni oddaniem siebie Bogu a poprzez Boga ludziom. Dobro można w najrozmaitszy sposób zostawić po sobie. Dobrem można w najrozmaitszy sposób ubogacać innych. Tym dobrem może być również gest, może być uśmiech, życzliwe słowo, może być to wszystko, co będzie również spełnianiem bardzo trudnych czasami zadań przy człowieku chorym, nieszczęśliwym czy niedołącznym. I ta radość z dobra powinna być, drogie siostry, szczególną waszą radością. Dlaczego? Posłużę się tu przykładem, a mianowicie postacią Papieża Jana XXIII. Pamiętamy, że nazywano go „Papieżem dobroci”. I wydano o tym, w czasie jego pontyfikatu, jego książkę pt. „Dziennik duszy”. Wyszła ona także w języku polskim. I tam, robiąc sobie notatki po pewnych rekolekcjach, napisał: „Powinienem być dobrym, powinienem czynić dobro, powinienem zostawiać w innych dobro”. I naraz słowa te wydawały mu się bardzo banalne i postawił sobie pytanie: „Ale dlaczego ja mam czynić dobro, dlaczego ja mam być dobrym?” I dał sobie taką odpowiedź: „Masz czynić dobro i zostawiać w ludziach dobro, bo gdzie jest dobro tam jest zawsze Bóg”.

Ukochani siostry i bracia, pamiętajmy o tym: „Gdzie jest dobro, tam jest zawsze Bóg”. Amen.